**Krzysztof Kamil Baczyński**

*Deszcze*

Deszcz jak siwe łodygi, szary szum

a u okien smutek i konanie.

Taki deszcz kochasz, taki szelest strun,

deszcz - życiu zmiłowanie.

Dalekie pociągi jeszcze jadą dalej

bez ciebie. Cóż? Bez ciebie. Cóż?

w ogrody wód, w jeziora żalu,

w liście, w aleje szklanych róż.

I czekasz jeszcze? Jeszcze czekasz?

Deszcz jest jak litość - wszystko zetrze:

i krew z bojowisk, i człowieka,

i skamieniałe z trwóg powietrze.

A ty u okien jeszcze marzysz,

nagrobku smutny. Czasu napis

spływa po mrocznej, głuchej twarzy,

może to deszczem, może łzami.

I to, że miłość, a nie taka,

I to, że nie dość cios bolesny,

a tylko ciemny jak krzyk ptaka,

i to że płacz, a tak cielesny.

I to, że winy niepowrotne,

a jedna drugą coraz woła,

i to, jakbyś u wrót kościoła

widzenie miał jak sen samotne.

I stojąc tak w szeleście szklanym,

czuję, jak ląd odpływa w poszum.

Odejdą wszyscy ukochani,

po jednym wszyscy - krzyże niosąc,

a jeszcze innych deszcz oddali,

a jeszcze inni w mroku zginą,

staną za szybą jak ze stali

i nie doznani miną, miną.

I przejdą deszcze, zetną deszcze,

jak kosy ciche, i bolesne,

i cień pokryje, cień omyje.

A tak kochając, walcząc, prosząc

stanę u źródeł - studni ciemnych,

w groźnym milczeniu ręce wznosząc;

jak pies pod pustym biczem głosu.

Nie pokochany, nie zabity,

nie napełniony, niedorzeczny,

poczuję deszcz czy płacz serdeczny,

Że wszystko Bogu nadaremno.

Zostanę sam, ja sam i ciemność.

I tylko krople, deszcze, deszcze

coraz to cichsze, bezbolesne.